POLSKA NA MORZU

PISMO LIGI MORSKIEJ I KOLONIALNEJ

Nr 6. | WARSZAWA, CZERWIEC 1937 | ROK IV



Po siódmym walnym zjeździe

VII Walny Zjazd Delegatów Ligi Morskiej i Kolonialnej, który się odbył w dniach 7 i 8 maja b. r. w Poznaniu, wykazał wielki wzrost liczebny naszej organizacji oraz niezmiernie wysoki poziom ideowy.

Poziom obrad na plenum i w Komisjach wykazał wysokie wyrobienie społeczne delegatów, a także wielkie zainteresowanie pracą Ligi — jej ideologią i programem.

Walny Zjazd Delegatów, któremu przewodniczyli: prof. Pawłowski i poseł Surzyński (obaj z Poznania) — został zaszczycony obecnością J. Eks. Biskupa Morskiego ks. Okoniewskiego oraz Wicepremiera Kwiatkowskiego i Ministra Komunikacji Ulrycha.

Wicepremier Kwiatkowski wygłosił piękne przemówienie, w którym zaznaczył, że przed 15-tu i 10-u laty piętrzyły się wielkie trudności na drodze do realizowania polskiego programu morskiego t. j. floty handlowej i własnego portu Gdyni. **I oto w tym trudnym czasie zjawia się Liga Morska i Kolonialna. Ona rozpowszechnia w społeczeństwie akcję uświadamiania o potrzebie własnych statków, portów, wszczepia w świadomości społecznej podstawowe wiadomości o korzyściach stamtąd płynących.**

To wszystko przyczyniło się, że realizacja programu morskiego stawała się łatwiejsza. Gdybyśmy z naszej polityki morskiej chcieli wyciągnąć wnioski dla całego życia polskiego to — kończył Pan Premier — **„jestem przekonany, że nie miną dwa pokolenia, a cała Polska będzie tak wielką, tak pewną siebie, tak dumna ze swojej pracy, tak potężna, — jak dziś jest to wszystko, co mianujemy tym jednym słowem symbolicznym — Gdynia"**.

Piękne przemówienie p. Wicepremiera zostało przyjęte burzliwymi oklaskami i stało się następnie przedmiotem rozważań i refleksyj pozjazdowych. W istocie Liga Morska i Kolonialna skupia w swych licznych szeregach wszystkich Polaków doceniających znaczenie posiadania dostępu do i na morze. I na tym właśnie odcinku LMK prowadzi swą stałą pracę dziś już nietylko propagandową lecz i rzeczową, programową. Toteż symbol Gdyni w życiu ogólno - polskim daje otuchę i wiarę we własne siły na drodze do budowy Polski mocarstwowej. Imponująca i krzepiąca atmosfera Zjazdu dała możność dokonania owocnej i zgodnej pracy w Komisjach, w których uchwały zostały następnie jednogłośnie przyjęte przez plenum Zjazdu. Zapoznajemy się z najważniejszymi z nich. **A więc w sprawach kolonialnych: Naczelnym dążeniem na czas najbliższy winno być dążenie do uzyskania własnych kolonii.** W tym celu winno nastąpić jak najdalsze skoncentrowanie środków i sił LMK. Polska, której przyrost naturalny musi znaleźć ujście przede wszystkim w rozwoju miast, przemysłu i handlu, staje dzisiaj wobec konieczności wystąpienia na forum międzynarodowym z żądaniem rozwiązania problemu surowcowo - kolonialnego. Zjazd powitał z uznaniem wystąpienia Rządu Polskiego na forum międzynarodowym w sprawach surowcowo-kolonialnych, wyrażając przekonanie, że wystąpienia te są zapowiedzią dalszej planowej i nieustępliwej akcji, celem zadośćuczynienia naturalnym potrzebom rozwojowym Polski.

Zjazd wypowiedział się również w kwestii emigracyjnej. Polska, która była zawsze krajem licznego wychodźtwa, **której układ stosunków społecznych, zarówno w mieście jak i na wsi, wymaga niezależnie od innych środków** (kolonizacja wewnętrzna i odpływ ludności wiejskiej do miast) **— nowych terenów dla ekspansji ludności — zmuszona jest żądać terenów emigracyjnych, dogodnych dla osadnictwa rolniczego, na których można by umieścić część przyrostu naturalnego ludności wiejskiej.**

Biorąc pod uwagę, że na ziemiach polskich znajduje się jedno z największych skupień żydowskich, że ponadto Polska już po wielkiej wojnie przyznała żydom, wyrzuconym z Rosji Sowieckiej, prawo obywatelstwa — Polska ma więc prawo i musi domagać się, aby kwestia emigracji żydowskiej z Polski była rozstrzygnięta w oparciu i przy pomocy instytucyj międzynarodowych oraz przy pomocy międzynarodowych kapitałów. Dla postawienia sprawy powyższej na praktycznym gruncie, Walny Zjazd polecił Zarządowi Głównemu wystąpić do Rządu Polskiego z propozycją zwołania w tej sprawie konferencji międzynarodowej z udziałem zainteresowanych państw. **W sprawach Obrony Morskiej zapadła uchwała, aby w przeciągu najbliższych 2 lat, każdy z Okręgów LMK własnym kosztem sfinansował budowę 1 ścigacza wojennego.** Wobec zbliżającego się zakończenia zbiórki na łódź podwodną, — nowe cele i zadania stają przed nami. **Serja ścigaczy** torpedowych, zbudowanych **na polskiej** stoczni dla naszej **floty wojennej oto nasze** szczytne zagadnienie chwili.

W sprawach morskich Walny Zjazd wypowiedział się za koniecznością dalszej rozbudowy Gdyni, utrzymania i zabezpieczenia praw polskich w Gdańsku oraz stworzenia rodzimego przemysłu okrętowego na wybrzeżu, który byłby zdolny do zaspakajania wszystkich potrzeb naszej floty wojennej i marynarki handlowej, tak w zakresie budowy okrętów, jak i ich remontu. **Ważnym jest stwierdzenie Walnego Zjazdu, że stan posiadania gospodarczego żywiołu polskiego na Pomorzu nie powiększa się w dostatecznej mierze.** Walny Zjazd wezwał przeto Zarząd Główny LMK do największej **czujności nad kształtowaniem** się stosunków go-

spodarczych prowincji nadmorskiej oraz zaapelował do czynników rządowych o wydatne poparcie żywiołu polskiego w rolnictwie, rzemiośle, handlu, spółdzielczości i przemyśle.

W sprawie dróg wodnych śródlądowych Walny Zjazd zwrócił uwagę powołanych czynników, aby realizując roboty wodno-komunikacyjne, przede wszystkim uwzględniły: a) regulację Wisły dla celów żeglugi na całym obszarze od Zagłębia do Gdańska wraz Dolnym Sanem, b) wykonanie w jak najkrótszym czasie połączenia Warty z Wisłą, przez budowę kanału Warta — Gopło wraz z przedłużeniem regulacji Warty w górę do Konina. Następnie Walny Zjazd ustalił jako dalszą zasadę naszego programu wodno - komunikacyjnego: a) wschodnie drogi wodne powinny być handlowo skierowane na Wisłę a nie na wschód, b) należy zbadać dokładnie sprawę połączenia Bałtyku z Morzem Czarnym przez Wisłę, San, Dniestr, Prut i Dunaj.

Pozatym uchwalono szczególną troską otaczać sprawę wychowania morskiego młodzieży, oraz zorganizować specjalnie tanie obozy i wycieczki dla drobnych rolników oraz robotników miejskich i wiejskich.

Jak wynika z tego przeglądu prac i dezyderatów programowych VII Walnego Zjazdu, plon jest bogaty. Na zakończenie Zjazdu została wybrana Rada Główna w składzie 100 osób, poczym część Delegatów wyjechała do Gdyni, gdzie zostały złożone wieńce na mogile Gen. Orlicz-Dreszera.

Lisków - Gdynia

Lisków — wzorowa wieś polska — jak mało słów, a wiele myśli w nich zawartych. Wieś ta była przed laty jak inne, rzucona wśród pagórków, falujących łanów zbóż, szumiących lasów i rozlanych szeroko rzeczułek — gdzie w nawpół kurnych chatach ludzie wiedli życie tak szare i ubogie jak szarą i ubogą była wieś. Do tej wsi jednej z wielu przed laty przyszedł młody kapłan pełen życia zapału — jak szło tylu innych kapłanów, lecz tylko ten potrafił dotrzeć do mózgu i serca ludzi wsi — ks. prałat Bliziński. Twórczej inicjatywie dzielnej jednostki wyszła na spotkanie dobra wola gromady wsiowej i dokonano wielkich rzeczy. Dźwignięto wieś z jej beznadziejnej nędzy wegetowania do poziomu wielkiego środowiska pełnego twórczych myśli idei, czynów świadomego swej ważkiej roli w życiu społeczeństwa i państwa. Dźwignięto wieś moralnie i materialnie. Z ubogiej wsi powstała — wieś wzorowa. Powstała nie z hojnego gestu i rozmachu wielkiego pana, ani ze szczodrą ręką rozsypywanych pieniędzy przemysłowca jakiegoś filantropa — stworzyły ją drobne chłopskie oszczędności wysupływane z wysiłkiem z węzełków w rogu szarej jak ziemia chusteczki, zza podszewki połatanej, przepojonej potem sukmany, z dna kwiaciastej, zawierającej odświętną przyodziewkę, skrzyni. Do księdza wyciągały się z tym wdowim groszem guzowate, popękane zczerniałe dłonie — ksiądz miał zaufanie gromady. Ksiądz prałat Bliziński zorganizował te drobne kapitały chłopskie na sposób spółdzielczy. Spółdzielczość zdała w ręku tego kryształowego człowieka egzamin sprawności. — Spółdzielczość okazała się w całej pełni swej piękności ideowej, okazując się nietylko pewnym systemem gospodarczym, ale i znakomitą szkołą kształcenia charakterów. Najwięksi wrogowie spółdzielczości milkną i chylą głowy na wspomnienie Liskowa. Lisków osiągnął takie rezultaty w spółdzielczości, jakimi pochlubić się może, jedynie, wzorowy pod tym względem i słynny na cały świat kraj morski Dania. Długa jest lista zorganizowanych na sposób spółdzielczy instytucyj o charakterze społecznym i gospodarczym, które istnieją w Liskowie.

I tak:

1. Młyn parowy, założony w 1919 roku, gdzie często przywiezione zboże gospodarze wymieniają od razu na kwity do piekarni spółdzielczej.

2. Piekarnia spółdzielcza założona w 1913 roku, mająca obecnie nowy wspaniały budynek, stanowi własność Stowarzyszenia Rolniczo - Handlowego.

3. Spółdzielcza cegielnia i betoniarnia, którą założono w 1919 roku pod nazwą „Liskowska Spółka Budowlana" zajmuje teren przeszło 5 hektarów gruntu, posiada piec hoffmanowski. Zrobiła ona wiele dla rozwoju budownictwa ogniotrwałego w Liskowie, w ostatnich czasach zaś wprowadziła w całym Liskowie piękne, jednolite ogrodzenie siatkowe.

4. Mleczarnia Spółdzielcza, założona w roku 1911. Dziś może się pochlubić przeszło dwoma tysiącami członków i 15 filiami o bardzo rozległym promieniu działalności. Filie te dostarczają mleko albo śmietankę do wyrobu słynnego w całej Polsce „masła liskowskiego". Mleczarnia ma wszystkie potrzebne nowoczesne maszyny oraz wytwórnię lodu sztucznego dla swej chłodni. Budynek mleczarni wygląda bardzo gustownie, zdradzając podobieństwo dworku wiejskiego lub podmiejskiej o estetycznym wyglądzie willi. Istnienie mleczarni spółdzielczej przyczyniło się w wysokim stopniu do rozwoju w okolicy hodowli — zaczęto zważać na wysokość mleczności krów i procent tłuszczu w mleku. Obecnie wiele gospodarstw większość swego dochodu czerpie z mleka. W związku z tym, powstała i szkoła hodowlana. I tu znów nasuwa się uparcie podobieństwo do morskiej Danii, wszak dobrobyt Duńczyków opiera się



przede wszystkim na eksporcie własnymi statkami-chłodniami doskonałego masła śmietankowego duńskiego na rynki przemysłowej, fabrycznej Anglii, gdzie masło to uzyskuje wysoką cenę. Lisków pod względem spółdzielczości, mleczarstwa i pod względem ogólnego rozwoju kulturalno-społecznego obog gospodarczego jest niejako miniaturą Danii i przypomina do złudzenia jakąś Rokild lub którąś z wsi duńskich w okolicy Fridribsborgu na Zelandzie.

Jak w każdej większej wsi duńskiej, tak w polskim Liskowie istnieje poza tym budynek kąpielowy, dom ludowy, szkoła zawodowa, szkoła powszechna, sierociniec.

Duńczycy są w lepszym od nas położeniu mają takich wsi jak Lisków dużo, my mamy poza Liskowem podobnych wsi zaledwie kilka. Trzeba jednak pamiętać o tym, że Dania jest państwem morskim, że z wielu klęsk i opresji w które popadała podnosiła się zawsze dzięki temu, że zawsze pozostawał jej wolny szeroki oddech mórz, który dawał jej dostęp do odległych najlepszych rynków świata, gdy Polsce już w pierwszych rozbiorach zaciśnięto powróz na szyi, odcinając dostęp do morza. Dziś warunki rozwoju dla naszej wsi są lepsze. Lisków jako symbol zrealizowany, wcielony w czyn musi rosnąć, potęgować się, obejmować najdalsze obszary i zakątki — i Polski A i Polski B.

Cienie życia wsi polskiej rozedrze błysk żarówki w chacie chłopskiej, brud swój i nędzę zmyje ona w budynku kąpielowym, podniesie swój stan materialny w instytucjach spółdzielczych zakładanych na wzór Liskowa. Pokolenie młodej Polski swą wizją szklanych domów z pierzchliwej złudy przekuje w twardy, dzwoniący rytmem pracy, czyn. Nie łudźmy się, że będzie to łatwo. Wiele jeszcze złamać przyjdzie uprzedzeń warcholstwa, gnuśności przy tym wyścigu pracy, niekiedy znojniejszym niż wyścig krwi. Lecz tempo pracy rośnie. Długo budowano Kraków, o którym mówi własne ludowe przysłowie „nie od razu Kraków zbudowano", krócej budowano Gdynię, która rośnie, zajmuje coraz większy pas wybrzeża morskiego. Nasze hasło na dziś: Na całym morskim polskim wybrzeżu — Gdynia. Dla niej potężne zaplecze wsi polskich — takich jak Lisków, a wtedy dopędzimy i prześcigniemy Duńczyków.

Skilef Najort

Radosne domki

Między żelaznymi dźwigami Mola Węglowego, obok przesuwających się pociągów pełnych i pustych chwytaków, krążących na długich, żelaznych liniach — znajdują się budynki portowe jedynego prawie prywatnego towarzystwa okrętowego „Polskarob" albo „Robur".

Jest to towarzystwo, zorganizowane specjalnie dla eksportu węgla z Polski — i odgrywa ono rolę dość znaczną, gdyż 39 procent ogólnego eksportu węgla załatwia „Polskarob" — resztę zaś to jest 61 proc. — inne firmy.

W swej dotychczasowej pracy osiągnęło ono bardzo znaczne rezultaty — przewiozło na swych statkach — „Roburach" — niezliczoną wprost ilość ton węgla.

Lecz nie o tym będziemy pisać. Już prawie każde dziecko w Polsce wie dobrze, że Polska najwięcej wywozi zagranicę węgla.

Chcielibyśmy natomiast napisać o innych sprawach ważnych a mało znanych — mianowicie o warunkach w jakich pracują robotnicy „Roburu".

Tuż obok budynku, gdzie mieści się biuro portowe — z jednej strony ciągną się wzdłuż mola, a obok torów kolejowych, boiska sportowe do piłki nożnej, do siatkówki, kort tenisowy, zaś z drugiej w pewnym oddaleniu wznosi się mały, o ścianach koloru cynobru, jednopiętrowy budynek, specjalnie przeznaczony dla robotników.

Schludne schody prowadzą na piętro, gdzie znajduje się kantyna robotnicza i świetlica. Szczególnie miłe wrażenie robi świetlica. Proste w stylu ludowym krzesła, otaczają równie proste i skromne stoły. Na ścianach wiszą portrety, a między różnymi dostojnikami, na honorowym miejscu, znany działacz kaszubski Antoni Abraham, ten, co to samego Wilsona w Paryżu błagał o przyłączenie ziemi kaszubskiej do Polski. Dziś jego doczesne szczątki leżą w wieczystym spokoju na oksywskim cmentarzu, a wśród ludu nadmorskiego żyje o nim wdzięczna pamięć.

Piękne ornamenty o motywach kaszubskich, znajdujące się na ścianie, pogłębiają ten miły i skromny obraz świetlicy.

Właśnie jest krótka przerwa. Grupa robotników spożywa swój skromny posiłek. Znajduje się tutaj — obok świetlicy specjalna kuchnia gazowa dla robotników, gdzie każdy może oddać do odgrzania swój posiłek.

Robotnicy są weseli i uśmiechnięci. Na zakurzonych od przeładowywanego węgla twarzach — jaśnieje uśmiech zadowolenia. I nic dziwnego, bo przecież każdy szczegół w tym portowym domu robotniczym przeznaczony jest po to, by robotnik wzamian za pracę otrzymywał nietylko pieniądze, lecz znalazł troskliwą opiekę i kulturalne warunki życia.



Tymi samymi schludnymi schodami z świetlicy schodzi się do poszczególnych rozbieralni. Bo każdy robotnik, przychodząc tutaj do pracy zostawia w specjalnej szafce swe wyjściowe ubranie a zakłada robocze. Rozbieralnie są czyste, szatnie na ubrania wygodne. Podobno — gdy „Polskarob" budowała ten dom dla robotników — w porcie odnoszono się dość nieufnie do tego przedsięwzięcia. „Zobaczycie" — mówiono — robotnicy w szybkim czasie poniszczą wasze eleganckie urządzenia". — Jednak nie poniszczyli — lecz wprost przeciwnie widać pewną dbałość o jaknajlepszy wygląd i zachowanie tych poszczególnych zdobyczy.

Rozbieralnie, świetlica, kantyna — to jeszcze nie wszystko. Oto obok rozbieralni znajduje się elegancka o kaflowych ścianach sala do kąpieli. Urządzeń kąpielowych, jakie tam zastosowano może śmiało pozazdrościć niejeden miejski zakład kąpielowy. Bo czego tam nie ma. Jest wszystko co może zapewnić robotnikom wygodną i kulturalną kąpiel.

Te nowoczesne urządzenia w porcie są zbudowane w tym celu, aby robotnik kończąc pracę wychodzi z portu czysty, - wymyty. Toteż gdy spotyka się podczas którejś ze zmian, wychodzących z pracy robotników portowych — trudno doprawdy rozpoznać w nich tych samych zamorusanych od pyłu węglowego ludzi pracujących przy chwytakach, czy na pokładzie ładującego statku. Tak schludnie i czysto wyglądają. I dlatego weseli wracają do swych domów, często własnych domów.

Bo z tymi własnymi domami to znów inna historia. Firma „Polskarob" dopomaga tym, którzy pragną mieć własny domek, zbudowany na własnej parceli. I gdy którykolwiek z robotników ze swych skromnych oszczędności rozpoczyna budowę, firma chętnie mu udziela pożyczek na ten cel — bez żadnych trudności. Rezultatem tej pomocy i zachęty jest już około 60 domków własnych, nie w gromadnych domach robotniczych, lecz na własnych parcelach.

„Nie ma to jak własny kąt — mówią robotnicy „Roburu" — skromny, ale swój. Człowiek czuje się panem u siebie, no i wypocząć może!" Robotnicy ci mają swój wyrobiony sąd w sprawie budowy domów robotniczych. W pewnym liście przesłanym do komisji budowlanej Komisariatu Rządu wypowiadają się gromadnie w tej sprawie. Stwierdzają oni w tym liście, że nie chcą mieć udziałów w budowie zbiorowych domów dla robotników. „Robotnik — piszą — głowa i żywiciel rodziny, gdy wraca do domu po ciężkiej pracy musi mieć spokój do wypoczynku. Tego wypoczynku nie może mu zapewnić mieszkanie w domu zbiorowym, gdzie są ustawicznie hałasy, gdzie w dodatku najczęściej robotnicy mieszkają w lokalach jednoizbowych".

Niejednego może zdziwić to rozwodzenie się nad faktem, że robotnicy „Roburu" mają eleganckie urządzenia sanitarne, budują własne domki. Nic dziwnego raduje nas każdy ciekawszy fakt, jaki się wydarza w Gdyni, każdy objaw posuwania się naprzód w pracy portowej. A cóż dopiero gdy chodzi o sprawę stopy życiowej robotnika portowego.

Robotnik gdyński jest niewątpliwie młody i nie ma rzecz oczywista tej tradycji i tego wyrobienia, jakim cechuje się robotnik portowy z Hamburga czy Antwerpii, ale co najważniejsze — robotnik gdyński — świadom jest tej swojej odrębnej polskiej roli. O tym dojrzewaniu robotnika gdyńskiego, o tym, że w gruncie rzeczy nie skory jest do ulegania różnym złudnym hasłom, jakie przedostają się tutaj z zewnątrz, świadczy choćby przebieg tegorocznych obchodów w dniu 1-ym maja.

Nie tylko, że pochody pierwszomajowe miały przebieg spokojny, lecz na transparentach zamiast międzynarodowych haseł robotniczych — uderzał tu i ówdzie napis: „Żądamy budowy własnej stoczni okrętowej".

To już jest niewątpliwy dowód, że robotnik gdyński rozumię swą wartość, ceni swą odrębność — i żąda słusznych spraw, w imię rozwoju pracy morskiej, w imię własnego dobrobytu.

Gdynia nadchodząca — to nietylko port huczący pracą, miasto ludzi dzielnych, przedsiębiorczych — to również portowe świetlice i domy robotnicze, to małe schludne domki z pięknymi ogródkami, rozsypane wokół Gdyni, do których po sen i odpoczynek wracać będą spracowani robotnicy portu.

Pierwsze domki już są — domki radosne.

MIESIĘCZNIK „SZKWAŁ" POWSTAŁ, JAKO PISMO, KTÓRE MIAŁO SZERZYĆ W ŚRODOWISKU MŁODZIEŻOWYM PROPAGANDĘ SPRAW JACHTINGU MORSKIEGO I WYCHOWANIA MORSKIEGO W OGÓLE.

W TYM CELU ZOSTAŁO PRZEJĘTE PRZEZ LIGĘ MORSKĄ I KOLONIALNĄ OD AKADEMICKIEGO ZWIĄZKU MORSKIEGO.

TYMCZASEM, MIMO TEGO ZASADNICZEGO PRZENACZENIA, MIMO SPECJALNEGO CHARAKTERU — PISMO TO ZACZĘLI OTRZYMYWAĆ BEZPŁATNIE PRAWIE WSZYSCY CZŁONKOWIE POPIERAJĄCY, O RÓŻNEJ SKALI ZAINTERESOWAŃ — W DODATKU W OLBRZYMIEJ WIĘKSZOŚCI NIE MŁODZIEŻ.

UCHWALONY PRZEZ VII WALNY ZJAZD DELEGATÓW BUDŻET NA ROK OBECNY, JAK RÓWNIEŻ UCHWAŁA KOMISJI WYDAWNICZO-PRASOWEJ TEGO ZJAZDU USTALIŁY, ŻE JEDYNIE „MORZE" I „POLSKA NA MORZU", JAKO PISMA O CHARAKTERZE OGÓLNYM, BĘDĄ OTRZYMYWANE PRZEZ CZŁONKÓW BEZPŁATNIE.

PISMA NATOMIAST O CHARAKTERZE SPECJALNYM, JAK „SPRAWY MORSKIE I KOLONIALNE", „SZKWAŁ", „GAZETKA MORSKA", WYDAWANE BĘDĄ TYLKO DLA PRENUMERATORÓW.

STOSOWNIE PRZETO DO TYCH UCHWAŁ „SZKWAŁ" JUŻ OD NASTĘPNEGO NUMERU NIE BĘDZIE PRZESYŁANY CZŁONKOM LMK BEZPŁATNIE, LECZ JEDYNIE TYM, KTÓRZY OPŁACĄ PRENUMERATĘ ROCZNĄ W WYSOKOŚCI 6 ZŁOTYCH.

CZŁONKOWIE POPIERAJĄCY, OPŁACAJĄCY 50 GR MIESIĘCZNIE, BĘDĄ MOGLI NATOMIAST OTRZYMYWAĆ BEZPŁATNIE PO 1 EGZ. „MORZA" NA 2 CZŁONKÓW LUB PO 1-YM EGZEMPLARZU „POLSKI NA MORZU" — ZALEŻNIE OD WYBORU.

Wywóz zboża a Gdynia

Wszystkim jest wiadome, że Polska w ostatnim 7-leciu wywozi znaczne ilości zboża. Jak to są znaczne ilości wykazuje choćby fakt, że dla ich przewiezienia należałoby w 1935 roku zużyć 62 tysiące wagonów kolejowych, co stanowi $1\frac{1}{2}$ tysiąca długich pociągów towarowych. Olbrzymią część tego zboża sprzedaliśmy krajom odległym. Zaledwie $^{1}/_{5}$ część sprzedana była naszym bezpośrednim sąsiadom (Niemcom); $^{2}/_{5}$ sprzedaliśmy krajom zamorskim i $^{2}/_{5}$ odległym krajom europejskim.

Z powyższego wynika, że zboże nasze winno być głównie wywożone drogą morską, bowiem do krajów zamorskich wiedzie tylko droga morska, zaś do odległych krajów europejskich przewóz drogą wodną zawsze będzie tańszy od przewozu kolejami. I rzeczywiście, w tym samym 1935 r. przewieźliśmy przez porty w Gdyni i Gdańska 776 tys. ton, co stanowi przeszło $^{4}/_{5}$ (83%) całego naszego wywozu zbóż. Wywóz ten posiadał jednak dotychczas znaczne wady. Mianowicie olbrzymia część zboża była wysyłana przez Gdańsk. Co jest w tym złego? Otóż ziarno, wysyłane przez porty, przechodzi długą drogę. Najprzód zboże jest przenoszone z wagonów do dużych składów-elewatorów. Jeżeli elewatory te są puste, to czynność tę można wykonać natychmiast. Jednakże składy w Gdańsku są niezbyt pojemne i niejednokrotnie wagon ze zbożem musiał długo czekać na swoją kolejkę. A to kosztuje i to drogo. Za każde 24 godzin „postojowego" trzeba „słono" zapłacić. Również i przenoszenie zboża do śpichrzy gdańskich jest nieco przestarzałe. W nowoczesnych elewatorach czynność tę uskuteczniają udoskonalone szybko działające maszyny. Następnie zboże jest w tych składach przechowywane, czyszczone i sortowane. Tutaj również są potrzebne nowoczesne maszyny szybko i dokładnie działające. Jest to tym bardziej konieczne, że do portu nadsyłane jest zboże różnolite: czyste i zanieczyszczone, suche i mokre, lekkie i ciężkie, o wysokiej zawartości białka i niskiej. Z tej mieszaniny wybrać należy partię 5—6 tys. ton jednolitego ziarna, gdyż statki zazwyczaj bardzo duże, zabierają pod pokład zboże tylko jednego gatunku — jednolite. Zgromadzenie tak dużej partii dla jednego statku nie jest łatwe. Trzeba bowiem pamiętać, że dla przewiezienia 6 tys. ton zboża trzeba zużyć 10 pociągów 40-to wagonowych.

Jednocześnie towar nagromadzony musi być ubezpieczony. Następnie, gdy przyjdzie czas wysyłki, zboże jest znów przenoszone na statek. I tutaj znów są konieczne nowoczesne maszyny, które pozwalają prędko i tanio naładować.

Zboże nasze, idąc przez Gdańsk, może być wywożone przez kupców gdańskich, bądź polskich. W pierwszym wypadku handel nie zawsze jest prowadzony w imię żywotnych interesów polskiego rolnictwa. Dla przykładu wystarczy podać standaryzację zboża. Kupiec gdański chce tylko zarobić: wszystko jedno komu sprzedaje i co sprzedaje, byleby sprzedaż ta dała mu zysk. Niejednokrotnie kupiec taki może wywieźć zagranicę ziarno np. licho oczyszczone bądź nawet niesortowane. Wówczas zagranicą wyrabia się opinia, że produkt polski jest lichy. Poza tym Gdańsk na przenoszenie zboża z wagonu do elewatora i dalej na statek sporo zarabia. Zarabia również na przechowywaniu, czyszczeniu i na ubezpieczeniu ziarna. A wszystko to są czynności bardzo drogo opłacane, a dochody najczęściej idą do kieszeni niemców gdańskich. Przecież 400 tys. mieszkańców Gdańska niemal tylko z tych dochodów dostatnio się utrzymuje. Poza tym kupiec gdański chętniej ładował zboże na statki niemieckie, niż polskie.

I teraz nasuwa się pytanie, dlaczego dotychczas nie wywoziliśmy większych ilości zboża przez Gdynię. Odpowiedź jest łatwa i krótka: nie mieliśmy tam ani elewatorów, ani też odpowiednich urządzeń przeładunkowych dla ziarna.

Obecnie budowa dużego, nowoczesnego elewatora uwieńczona jest powodzeniem. Będzie on posiadał maszyny potrzebne do czyszczenia i sortowania ziarna. Wszystko to pozwoli skierować nasz wywóz zboża przez drugi własny port — Gdynię. Pozwoli to zatrudnić liczne rzesze robotników, urzędników, jednocześnie skorzystą z tego i ludność miejska w Gdyni i całe rolnictwo. Bowiem im tańsze będą wszelkie koszty handlowe kupca w porcie, tym wyższą cenę będzie mógł płacić rolnikowi za jego całoroczny trud.

B. D.

Dokąd jechać na urlop

Gdy w r. 1933 zostały zorganizowane, w sposób bardzo zresztą prymitywny, pierwsze obozy morskie dla członków LMK, nikt nie przypuszczał, że akcja ta na przestrzeni zaledwie kilku lat rozwinie się tak dalece.

Kilkuletnia zaledwie praktyka w organizowaniu obozów wykazała bowiem niezbicie, że zasadniczym celem obozów jest nie tylko udostępnienie niezamożnym członkom LMK spędzenia miłych wakacyj nad morzem, lecz że obozy są doskonałym środkiem przyśpieszającym osiągnięcie zasadniczych zadań LMK w dziedzinie propagowania haseł zjednoczenia całego społeczeństwa do przebudowy państwa na mocarstwo morskie i kolonialne. Obozy morskie dodatnio wpływają na zwykłych, biernych członków Ligi, którzy ograniczając się do regularnego płacenia składek członkowskich nie poczuwają się do obowiązku czynnego współdziałania w propagowaniu i realizowaniu haseł Ligi, przekształcając ich na członków entuzjastów, na ludzi czynu, na zapalonych wyznawców idei przebudowy państwa na mocarstwo morskie. Tacy członkowie propagują hasła LMK w najodleglejszych zakątkach Rzeczypospolitej, werbują nowych członków i zakładają nowe Koła LMK, organizują uroczystości, akademie, Święta Morza i rozpowszechniają prasę Ligi, tacy członkowie — ludzie świadomi swoich celów i zadań, stają się nieustający w mobilizowaniu środków na FOM i FAK. A stwierdzić możemy, że obozy w większości wypadków wywierają taki właśnie dodatni wpływ na uczestników.

Przy tym wszystkim co powiedziano wyżej trzeba jeszcze zaznaczyć, że obozy, ściągając na wybrzeże duże ilości członków, nie tylko udostępniają tym członkom zapoznanie się z żywiołem morskim, który na większości wywiera nieodparty i długotrwały urok, rzuca ten prawdziwy czar, któremu nie sposób jest się oprzeć, lecz co ważniejsze ludzie ci mają możność naocznie przekonać się, że kilkunastoletni wysiłek społeczeństwa do opanowania żywiołu i podporządkowania go najistotniejszym interesom państwa nie poszedł na marne. Gdynia, urządzenia portowe i przemysłowe, statki, stocznie i t. d. napawają każdego obywatela dumą i wzmagają chęć przyczynienia się choć w drobnej części do realizacji śmiałych lecz istotnych i ważnych zamierzeń dalszych w tej dziedzinie.

Gdy człowiek obserwuje pióropusze dymu unoszącego się z kominów parowców lub biel żagli na tle bezmiaru wód myśl mimowoli skierowuje się do naszych wciąż jeszcze olbrzymich potrzeb w dziedzinie rozbudowy portów, floty i obrony wybrzeży. Jedynie w bezpośrednim zetknięciu z morzem człowiek jest w stanie zdać sobie sprawę z jego piękna i siły. Do tego celu służą więc obozy morskie LMK i cel ten jest tak wielki, że korzyści jakie członkowie uzyskają z możności taniego wypoczynku i zdrowych morskich kąpieli schodzą na plan drugorzędny.

Jest rzeczą zupełnie zrozumiałą, że jeśli obozy wywierają tam dodatni wpływ na członków dorosłych, to na bardziej wrażliwą i bezpośrednią młodzież kół szkolnych wpływ ten obozy wywierają w daleko silniejszym jeszcze stopniu. Oczywiście młodzieży nie można karmić jedynie hasłami, trzeba ją raczej zespolić z żywiołem wodnym, trzeba aby młodzież pokochała i zainteresowała się morzem, a potem dopiero przywiązanie to przerodzi się w zrozumienie naszych potrzeb i każe młodzieży przystąpić do szeregów entuzjastów sprawy morskiej. Takim czynnikiem zespalającym młodzież z morzem jest uprawianie przepięknego sportu żeglarskiego. Dlatego też LMK organizuje rok rocznie obozy żeglarskie dla młodzieży szkolnej nad jez. Narocz na Wileńszczyźnie.

Chociaż obozy w roku bieżącym obejmują około 6000 uczestników, a wycieczki do Gdyni, Gdańska oraz do Paryża obejmują rzeszę kilkunastotysięczną, LMK projektuje w najbliższej przyszłości uruchomienie obozów dla szerokich rzesz robotników i chłopów, dostosowanych do skromnych budżetów obywateli, którzy stanowią większość wśród członków LMK. W ten sposób realizacja hasła, że przez rozwinięcie akcji obozowej, rozwinie się celowa i słuszna propaganda idei morskiej wśród najszerszych mas naszego społeczeństwa, stanie się już w najbliższym czasie rzeczywistością.

Michał Skiema.

WYKAZ OBOZÓW ORGANIZOWANYCH W LECIE PRZEZ ZARZĄD GŁÓWNY L. M. K.

	L. P.	NAZWA OBOZU	MIEJSCE OBOZU	DLA KOGO JEST ORGANIZOW.	CHARAKTER OBOZU	CZAS TRWANIA	ZAKWATEROWANIE	WYŻYWIENIE	MINIMALNY CZAS PRZEBYWANIA	WYSOKOŚĆ OPŁAT	POJEMNOŚĆ JEDNORAZ. NA OSÓB	UWAGI
OBOZY W KRAJU	1.	Im. Gen. Orlicz-Dreszera	Mieroszyn k. Rozewia (nad pełnym morzem)	Dla członków LMK — dorosłych (koedukac.)	Propagandowo-wypoczynkowy (Odczyty, gimnastyka, pływanie, zwiedzanie wybrzeża i portów)	Od 15 czerwca do 31 sierpnia	W namiotach 2-u osobowych lub w domkach camp. 8-o osob.	4 razy dziennie	Jeden tydzień	1 tydzień 22 zł 2 tygod. 43 „ 3 tygod. 64 „ 4 tygod. 85 „	500	Specjalne ulgi kolejowe dla uczestników obozu (opieka lekarska stała)
	2.	Kurs żeglarski nad jeziorem Trockim	Troki k. Wilna	jak wyżej	Wyszkoleniowy (żeglarstwo śródlądowe na własnym taborze, gimnastyka, pływanie)	Od 1 lipca do 28 sierpnia I turnus 1—28.VII II turnus 1—28.VIII	W schronisku LMK na salach ogólnych	jak wyżej	Jeden turnus (4 tygodnie)	Za jeden turnus—70 zł	40	jak wyżej (op. lek. zapewn.)
	3.	Ośrodek żeglarski nad jez. Narocz	Wieś Kupa pow. Postawski (nad j. Narocz)	Dla kół szkolnych LMK (młodzież) (koedukac.)	Wyszkoleniowo-wypoczynkowy (żegl. śródląd., gimnastyka, pływanie, odczyty, ogniska)	jak wyżej	jak wyżej	jak wyżej	jak wyżej	Za jeden turnus—50 zł	200	80 proc. zniżka na kolei. Opieka naucz. i lekarska
	4.	Obóz nad jez. Żarnowieckim	Nad jez. Żarnowieckim (Pomorze)	Dla starszej młodzieży szkolnej	Wyszkoleniowo-wypoczynkowy (żeglarstwo śródlądowe i morskie)	jak wyżej	W namiotach	jak wyżej	jak wyżej	Za jeden turnus—60 zł	40	jak wyżej
OBOZY ZA GRANICĄ	5.	Obóz w Eforei	Rumunia nad morzem Carnem	Dla członków dorosłych LMK (koedukac.)	Wypoczynkowo-turystyczny	Od 2 lipca do 27 sierpnia I turnus 2—27.VII II turnus 2—27.VIII	W namiotach 4-o osobowych	jak wyżej	jak wyżej (25 dni)	Za jeden turnus 250 zł	60	20 dni w obozie 5 „ zwiedzania Koszt nie obejmuje paszportu, wizy i dojazdu do granicy
	6.	Obóz w „Bakar" st. kol. Suszak	Jugosławia nad morzem Adriatyckim	jak wyżej	jak wyżej	Od 2 do 28 lipca	W pensjonatach letniskowych	jak wyżej	jak wyżej (23 dni)	Za jeden turnus 270 zł	50	22 dni w obozie 1 dzień w Wiedniu Koszt nie obejmuje paszportu, wiz i dojazdu do granicy
	7.	Obóz w „Boka Kotarska" st. kol. Zelenike +)	jak wyżej	jak wyżej	jak wyżej	Od 2 lipca do 28 sierpnia I turnus 2—28.VII II turnus 2—28.VIII	jak wyżej	jak wyżej	jak wyżej (23 dni)	Za jeden turnus 295 zł	50	jak wyżej

+) W razie wystarczającej ilości chętnych zorganizowany zostanie obóz w Omiszu (Split w Jugosławii). — Koszt 280 zł.



Jak wygląda gospodarstwo rolne w Paranie

II.

Podstawowymi roślinami w gospodarstwie kolonisty są kukurydza i czarna fasola, zwana inaczej diżonem. Kukurydza stanowi doskonałą paszę dla koni, nierogacizny i kur, rzadziej jednak służy za pokarm dla człowieka. Włosi zużywają kukurydzy stosunkowo dużo, robiąc z niej polentę czyli małmazję, ale nasi koloniści, z wyjątkiem pochodzących z Małopolski wschodniej mamałygi nie lubią i używają kukurydzy tylko w postaci specjalnie przyrządzonej mąki, zwanej fasyną, którą posypują fizon, zajadany powszechnie z mięsem i zastępujący przy obiedzie nasze ziemniaki i chleb.

Kukurydza jest pierwszą rośliną, którą się sadzi po spalonym lesie.

Osadnik po przybyciu z Europy otrzymuje zwykle działkę pokrytą dziewiczym lasem i częstokroć doznaje przerażenia na widok olbrzymów drzewnych puszczy parańskiej. Tymczasem walka z tą puszczą do rzeczy trudnych nie należy. Specjalnym narzędziem zwanym fojsą i podobnym to tasaka, zaokrąglonego na końcu i osadzonego na trzonie wycina się podszycie, to jest krzewy, drobniejsze drzewka, trzcinę i t. p. Większe drzewa tnie się siekierą, a największe — nieraz pozostawia się na polu. Cięcia lasu dokonywuje się normalnie w okresie od maja do września a w końcu października lub listopada podpala się. Po wypaleniu pozostaje na polu dużo grubych gałęzi i pni, ale tym przejmować się nie należy. Trzeba natychmiast chociażby na drugi dzień po spaleniu lasu, kiedy jeszcze popiół stopy parzy, zabrać się do sadzenia kukurydzy, robiąc dołki motyką albo zwykłym zaostrzonym kołkiem. Sadzić należy co 1 metr 20 centymetrów po 3 lub 4 ziarnka. Na kwartę ziemi (jedna czwarta część alkiera czyli zgórą pół hektara) wysiewa się zwykle 10 lirów ziarna. Zbiór przy dobrym urodzaju winien dać od 15 do 18 kalgierów (kalgler na miarę ma 120 litrów a na wagę 90 kilogramów).

Na polu po świeżo wypalonym lesie jedynym zabiegiem rolnika jest sadzenie i późny zbiór. Na polu uprawnym natomiast kukurydza wymaga pielenia, którego się dokonywuje bądź zwykłą gracą, bądź pielnikiem.

Kukurydza się nie sypie i dlatego zbiór kukurydzy może się odbywać bez pośpiechu w czasie wolnym, od innych zajęć. Zwykle koloniści polscy obrywają kaczany podczas tam-

tejszej zimy, to jest w czerwcu i lipcu, kiedy kukurydza jest dojrzała zupełnie.

Wielki wpływ na wynik zbiorów kukurydzy ma odpowiednia selekcja nasienia.

Najłatwiej selekcji dokonywać na polu w okresie zbiorów. Należy wybierać rośliny o kaczanach, umieszczonych nisko, jako łatwiej znoszące wiatry, a pomiędzy kaczanami wybierać takie, które mają najwięcej rzędów i są pokryte ziarnem do samego czubka, nie tworząc nigdzie pustych miejsc. Natomiast wielkość kaczana nie odgrywa poważniejszej roli, gdyż na nią wpływa prawie wyłącznie urodzajność gleby.

Kukurydza jako pasza tania nadaje się szczególnie do tuczenia świń. Koniom i mułom daje się ją zamiast nieuprawianego w Paranie owsa.

O ile kukurydza służy głównie za pokarm dla zwierząt domowych, o tyle czarna fasola czyli fizon jest powszechnym pokarmem ludzkim.

Odmian fasoli w Brazylii we wszelkich kolorach jest dużo, ale najsmaczniejszą i najbardziej cenioną jest fasola czarna, która w przeciwieństwie do fasoli europejskiej nigdy się nie przejada.

W Brazylii nie ma obiadu i kolacji bez mięsa, które jest jednym z najtańszych artykułów żywnościowych. Dnia 15 kwietnia bież. roku w Kurytybie, stolicy Parany, płacono po półtora milrejsa czyli po przeliczeniu na naszą walutę po 50 groszy za kilogram wołowiny.

Natomiast ziemniaki są drogie i uważane za artykuł luksusowy, dostępny tylko dla bogatych i tych, co je uprawiają. Tak samo chleba brazylianie używają niewiele. Pszenicę zaczęto uprawiać w Brazylii na większą skalę od niedawna, a żyto, na ogół dość liche — można spotkać tylko na polskich koloniach i to nie wszędzie.

Fizon, posypany i pomieszany z mąką kukurydzianą czyli fasyną albo też z mąką maniokową, doskonale zastępuje ziemniaki i chleb przy potrawach mięsnych, a przy dodaniu tłuszczu jest doskonałym sam przez się pokarmem, gdyż zawiera dużo krochmalu i lekkostrawnego białka.

Sadzi się fizon w listopadzie między kukurydzą albo samodzielnie w odległości od 60 do 100 centymetrów, zależnie od żyzności gleby. Zbiór odbywa się latem w najgorętszym miesiącu w Paranie — lutym.

Pszenica i żyto są uprawiane w Brazylii tylko w trzech prowincjach południowych, do których należy i Parana. Uprawiają tylko odmiany jare. Wprawdzie żyto ozime udaje się również, ale po trzech latach wyradza się i przestaje krzewić się. Uprawa żyta rozszerza się bardzo powoli. Sieje się je głównie na własny użytek.

Natomiast uprawa pszenicy, popierana bardzo przez rząd brazylijski, który chciałby uniezależnić się od przywozu z Argentyny czyni duże postępy. Pszenica brazylijska nie może równać się ani z argentyńską, ani z europejską, wyradza się szybko, ale posiada zbyt zapewniony wewnątrz kraju i dlatego należy ją uprawiać.

Sieje się pszenicę i żyto w czerwca i lipcu a żniwa są dokonywane w grudniu. Sieje się rzadko w porównaniu z siewem w Polsce, bo zaledwie 60 litrów na hektar. Urodzaje bywają wcale dobre. Ażeby zapobiec śnieci, nasienie pszenicy należy bajcować w roztworze sinego kamienia.

O innych uprawach w następnym numerze.

Michał Pankiewicz.

Świętojańskie zwyczaje nad morzem

Ano, zbliża się do nas ludzie, — święty Jan w czerwcu. Po zielonym świecie nadejdzie i do każdej wioski zapuka. Zacny, wielmożny patron, — wiadomo!

Już ci, odkąd tylko świętojańskie sobótki zaczęto na górach, czy na polanach palić, — a było to dawno, bardzo dawno temu, jeszcze w czasach pogańskich, — w serca, w oczy i na twarze ludzkie zawsze jakaś światłość przedziwna zstępuje.

A nigdzie tyle spraw niezwykłych z dniem świętego Jana się nie łączy, co właśnie na ziemi kaszubskiej i na pomorskiej. Bo to patron wodny i nadwodny. Jakżeby więc on Święty wielmożny mógł zapomnieć o Pomorzu, którego zwą „krajem tysiąca jezior". A co dopiero powiedzieć o rybackich wioskach kaszubskich, które leżą nad brzegami morza? Staw wyschnie, jezioro prędzej listowiem zarośnie, a morze będzie zawsze takie samo, — wielkie, że okiem nie zmierzyć i nigdy, w upał największy, nie wysychające.

Mają tedy ludziska ci nadmorscy ogromny respekt przed świętym Janem. Cuda się przy tym dzieją i cudowności! Jak stare obyczaje każą — zacznijmy od sobótek.

W przeddzień, w wigilię świętego Jana, zbiera się wszędy wiejski naród pomorski przy paleniu ognisk. Rzadko kiedy na polu, bo co doświadczeńsi ludzie powiadają, że jak takie pole chociaż krzynę ogień wypali, — nie będzie na nim urodzaju. Miejsce tedy pod ognisko trzeba wybrać łąkowe, albo ugorne, z widokiem na cztery strony świata.

Obchodnicy przy tym, naprzykład w kaszubskich okolicach miasta Wejherowa, to nielada chłopcy. Z muzyką ciągną do ogniska. Zawsze fajnie harmonia przygrywa, a do wtóru dudni beben. Krzyk i rwetes, kiedy wreszcie śmielsi z gromady zaczną skakać przez płonące rusztowania chróstu. Wesoło im przytrzaskują parobkowie z batów. Kiedy zaś już po skakaniu i wszyscy się sporo zadyszą i wokół ogniska zasiędą, czas wtedy nadchodzi na śpie-

wy chórem takich pieśni, jak np.: — „Hej, na czółna! Hej ,na łodzie!...“

Albo:

„...Witaj, Janie z Bolesława,
Masz się stawić przed Wacława,
Bo król tak rozkazuje,
Iż ciebie potrzebuje!“

Ta pieśń świętojańska, to jedna z najstarszych. Oczywiście, że wtedy przodują głosem dziewczęta. Przede wszystkim z ich losem łączą się te świętojańskie obrządki. Dla nich to bowiem tajemne, najprzedziwniejsze sprawy odbywają sie w dniu tym, wiążąc wszelkie koleje niewieściego życia z urokami wiary, nadziei i miłości.

Już tego dnia sobótkowego, niewiasty nie próżnują. Krwawnik zbierają, białą koniczynę oraz liście klonu i lipy. Wszystko na to, aby szczęście własnego domu w zdrowiu i w urodzie ubezpieczyć na przyszłość. Dnia tego bowiem owa zieleń zerwana, a skrzętnie do komory przyniesiona, lek odtąd od wypadku stanowić może, najlepszy lek na wszystkie możliwe choroby i choróbska. Tak prawi każda stara, a zapobiegliwa gospodyni. Akuratność jest przy tym wskazana. Tak na ten przykład bylicę z korzonkami i węglikami w nich uzdrawiającymi przeciw chorobom. — zrywają kobiety punktualnie w południe, gdy słońce najwyżej stoi na niebie. O północy zaś — wybierają się, jako stary zwyczaj każe, — na poszukiwanie kwiatu paproci.

Co o tym kwiecie paproci ludzie powiadają, to każdy wie. Ma on przynieść szczęście, spełnienie życzeń, skarb zakopany, i co kto żywnie chce. Szukają też więc ludzie za kwiatem paproci od najdawniejszych czasów nie tylko na Pomorzu, ale wszędzie, szukają po lasach, wąwozach i na dróg rozstajach, głowią się przytym i drą przyodziew. A kwiatu — jak nie ma, tak nie ma. Nikt go prawdziwie dotąd nie znalazł. Ani najzmyślniejsza kobieta, ani najdzielniejszy chłopiec, czy gospodarz. Ale wiara ludzka widać tak jest nieustąpliwa, jak silne jest i przemożne ponad wszelkim rozumem pragnienie i tęskota za czymś najpiękniejszym na ludzkim świecie, na łez padole.

Są wprawdzie ludzie, co powiadają, że już jaśniejacy w nocy kwiat paproci widzieli, ale zdala. — „Jakby szklane oko patrzyło, mieniąc się czerwono!“ — powiadają. Może i widzieli, ale pewno że raczej z imaginacji. Bo tłumaczą sie potym tacy, że to ciernie im w poprzek drogi do nieprzebycia stanęły, a to znów lęk i zgroza. Bo niby nagle zły duch im się ukazał w postaci małpy, wilka, a najczęściej dziada-wędrownika, który z tyłu zawołał tak przeraźliwie, że jakże tu się było nie odwrócić wtedy!... A właśnie stare podanie przykazuje, że w tył patrzeć nijak nie wolno, bo do kwiatu paproci prowadzić ma tylko i jedynie prosta droga. Jakże tu jednak prostą drogą po świecie chodzić? Zawsze tam człowiek, choć wie, że nie wolno, coś w życiu pokręci i zawsze tam jakąś krętą dróżkę pierwej wybierze...

Za to kobiety pewniejsze wróżby ciągną—z świętojańskich wianków. Temu nikt nie zaprzeczy. W wioskach powiatów kościerskiego i kartuskiego na Pomorzu, są np. przeliczne sposoby „łapania mężów“ według wróżby. Dziewczęta rzucaja splecione wianki na wodę jeziora, a chłopcy za nimi w łodziach uganiaja. Bywa też, że panny rzucają swe wianki i na drzewa. Czyj wianek — powiadają — na gałęzce drzewa zawiśnie, ta dziewczyna ma zapewnione zamążpójście w tym roku.

Są takie też panny co ciekawe będąc, jak też ich przyszły mąż wyglądać ma, chwytając się doświadczonego sposobu. Tak np. w Starzynie w powiecie gdy księżyc z za chmur wyjdzie, zamiatają proch z drogi. Czasem któraś w tumanie pyłu piękną postać młodziana zobaczy, czasem diabła z kozią bródką i różkami, a najczęściej chyba nic, prócz kurzu. Wtedy rozpacz wielka, bo panna o rok będzie starsza bez ślubu, bez męża.

Inne panny np. w wiosce Górze do źródła chodzą, aby w nim twarz ukochanego zobaczyć. Takie zaś dziewczęta, które wszystko zwykle kryją w tajemnicy, cichutko a milczkiem pod poduszkę swoją do snu dziewięć rodzajów kwiatów sobie podkładają. Wszystko wtedy zależy od tej świętojańskiej nocy! Bo z którym młodzieńcem dziewczyna taka zrywać będzie kwiaty we śnie — ten jej wymarzony i wybrany.

Rozmaite są zwyczaje i wierzenia świętojańskie na ziemiach naszego Pomorza, a już chyba najciekawszy obrzęd rdzennie kaszubski, a w innych stronach Polski całkiem nieznany, to tak zwane „Ścinanie kani“. Do ostatnich czasów zachował się ten obrzęd nad morzem na półwyspie Helskim w rybackiej wsi Jastarni.

Ścinanie kani — cóż to takiego? Ano teatr, wiejskie ludowe widowisko, w którym zwykle udział brało kilku przebranych na księdza, organistę, kata, rakarza, tragarzy i kopaczy. Oto na końcu wioski wybierają najprzód plac teatralny między chatami. Na placu tym stawiano gruby pień półtorametrowej wysokości. Pień ten miał niby przedstawiać ambonę dla księdza. Stawiano następnie przed nim na noszach nieżywą wronę w kleszczach (ano, żeby nie uciekła), pięknie przy tym ustrojoną w czerwoną wstążkę na szyi. „Ksiądz“ wchodził teraz na pień ambony i — huzia z kazaniem na wronę, obwiniając ją o najgorsze grzechy. Ludzie oczywiście, — w śmiech! Wreszcie kat uroczyście ścinał kanię mieczem, a raczej kosiskiem. Na zakończenie tego obrzędu odbywał się z całą ceremonią pogrzeb wrony przy śpiewach świętojańskich: „Witaj Janie z Bolesława...“

Prastary ten obrzęd, wprawdzie już dzisiaj nie istnieje na Kaszubszczyźnie, ale dotąd trwa w żywej pamięci miejscowego ludu. Jeszcze istnieje gospodarz Juliusz Proma z wsi Obłużna, który przechowuje szablę i powiada, że niegdyś własnoręcznie ścinał nią kanię. Przytaczam tę wiadomość z książki ogromnie ciekawej p. t. „Rok obrzędowy na Pomorzu“, którą napisała dla wiedzy naukowej p. Bożena Stelmachowska dla upamiętnienia obyczajów i zwyczajów pomorskiego ludu. Wydał tę książkę Instytut Bałtycki. Jeśli zaś kto ciekawy bliższej treści widowiska ścinania kani, temu jeszcze powiem, że Wos Budzysz, dobry poeta kaszubski wierszem to opisał i wydrukował w czasopiśmie „Gryf kaszubski“ (nr. 8 w 1932 r.).

Dzisiaj, chociaż brak już kaszubskim zwyczajom świętojańskim ścinania kani, są wśród nich za to inne obrzędy niemniej interesujące. Ludzie, jak ludzie, każdy po swojemu, każda wioska inaczej, jednak cały lud społem na Pomorzu święci ważnie i starannie dzień święta Jana. Że patron ten, jak wiadomo, złamał chrztem świętym w Jordanie pogańskie moce, stąd i dzień jego imienia na wieczne widać czasy pozostał pamiątką walki z złymi mocami i czarami, aby ludzi przed nim ustrzec. A właśnie na Pomorzu największe mają ludzie utrapienie z czarownicami. One to bowiem właśnie w wigilię świętego Jana pędzą w chmurach nad ziemią na miotłach i ożogach

Z ŻYCIA KÓŁ SZKOLNYCH

Na wstępie chcemy poruszyć sprawę nadsyłanych przez Koła listów, w których piszą o swojej pracy. Otóż przeważająca część tych listów zawiera szczegółowe sprawozdania z urządzonych obchodów rocznicy odzyskania dostępu do morza, „Dni Kolonialnych" lub „Święta Morza". Wygląda to tak, jak gdyby Koła nic innego nie robiły. A przecież wiemy, że urządzają różnego rodzaju konkursy, robią plakaty propagandowe, albumy, opiekują się szkołami polskimi na obczyźnie, tworzą biblioteczki, organizują wystawy, słowem zajmują się wieloma innymi rzeczami. Naturalnie, urządzenie obchodu jest wydarzeniem, połączonym z dużym wysiłkiem i wymaga szeregu przygotowań, do których członkowie Kół muszą włożyć wiele pracy, więc też jest dowodem żywotności Koła. Nie mniej jednak trzeba w sprawozdaniach przedstawiać i tę może nie tak efektowną, zwykłą, normalną pracę w Kole, opisać o czym członkowie radzą na swoich zebraniach, jakie mają projekty na przyszłość, jaki program działalności ustalili dla swego Koła. Bo to jest przecież także ciekawe.

Członkowie **Koła przy Państwowym Gimnazjum Męskim w Zamościu** od początku roku szkolnego prowadzą modelarstwo okrętowe pod kierunkiem swego opiekuna prof. Stanisława Zajlicha, które cieszy się wielkim powodzeniem wśród członków. Wykonano szereg modeli pływających a przy końcu roku szkolnego zorganizowany będzie konkurs z nagrodami za najlepiej wykonane modele. Trzeba zaznaczyć, że jest to jedno z najbardziej żywotnych Kół w Zamościu, toteż zyskało sobie uznanie prezesa miejscowego Obwodu LMK p. płk. W. Szalewicza, który okazuje Kołu dużą pomoc zarówno moralną jak i materialną.

Energiczną działalność propagandową rozwija **Koło przy Państwowym Gimnazjum Męskim w Tczewie.** W rocznicę odzyskania morza zorganizowało ono poranek, na program którego złożyły się interesujące referaty na temat dotychczasowego dorobku Polski na morzu, wiersz kaszubski, deklamacja zbiorowa, odczytanie kilku utworów w narzeczu kaszubskim oraz pieśni okolicznościowe w wykonaniu chóru szkolnego pod dyr. p. Więckowskiego. W przerwach przygrywała orkiestra gimnazjalna. Udział w poranku wzięli wszyscy uczniowie zakładu, grono nauczycielskie i przedstawiciele miejscowego Oddziału LMK.

Ciekawe zebrania urządza **Koło przy 7-o kl. Publicznej Szkole Powsz. Nr. 4 w Tczewie,** urozmaicone śpiewami i pogadankami. Członkowie Koła oszczędzali pieniądze na wycieczkę statkiem z Tczewa do Gdyni, którą już pewno niedługo odbędą.

Koło przy Gimnazjum Państwowym w Hrubieszowie urządziło uroczysty wieczór, poświęcony rocznicy odzyskania wybrzeża oraz pamięci przywódcy spraw morskich Gen. Orlicz - Dreszera. Ten sam wieczór został następnie powtórzony dla starszego społeczeństwa. Jedna z ulic Hrubieszowa została mianowana imieniem Gen. Orlicz - Dreszera, w uroczystości tej wzięły udział delegacje uczniów ze sztandarem szkolnym.

Koło przy 13 Szkole Powsz. im. St. Jachowicza w Poznaniu zorganizowało w marcu piękny obchód pod hasłem „Morze i kolonie", część pierwsza poświęcona była morzu, druga koloniom. Po odśpiewaniu szeregu pieśni jak: „Szmaragdem blasków", „Chociaż każdy z nas jest młody", „Wolności słońce", „Na grzbietach fal", odegrano obrazki sceniczne „Nasze morze" i „Gdynia". W drugiej części pre-

---

na zbór, na schadzkę, na sabat z diabłami—a gdzie? — ano na Łysą Górę, koło Kożyczkowa w powiecie kartuskim. Ludzie się też więc bronią przed nim jak tylko mogą. Kredą kreślą krzyże na drzwiach domów, fachowi zaś rybacy kropią łodzie swoje święconą wodą i zatykają na nich gałązki klonu z wiarą, że klon właśnie ma siłę odganiania zła wszelakiego. Nawet bydłu zawieszają ludzie na rogach wianki z modraków, kąkoli, stokrótek i dzwonków, aby je przed okiem czarownic uchronić. A że i te kwiaty, jak i zioła, trzeba zerwać za dnia, to dlatego, że wszystkie baby Jagi, pędząc na miotłach pod wieczór, rzęsiście skrapiają zboża, ogrody i łąki swoim trującym potem. I zapalanie ognisk oraz beczek ze smołą, wiąże się z tą myślą, aby w ten sposób czarownice odstraszyć. Bo światła nie lubią. Bacznie wtedy patrzą ludzie, jak to skacze przez ogień, bo i to ma swój powód. Kto przeskoczyć nie może, temu biada! W domu u niego napewno buszuje czarownica za kominem. Trzeba takiemu wtedy corychlej opatrzyć rodzinną chatę łopianem, krzyżowym zielem, święconą wodą i kredą.

Ale za to, gdy dzień rozbłyśnie, — cała ziemia pomorska po tylu zabiegach, staraniach i troskliwych obrzędach wstaje w słońcu czysta i jakby prawdziwie pobłogosławiona. I woda na świętego Jana jest ogrzana. I ój pszczół brzęczy miodnie. I siano dopiero co zżęte, pachnie kwieciem. I dzbany jagodami pierwszy raz się napełnią. I nie ma wtedy miejsca dla żadnych złych czarów. Z świętym Janem radość i nowe życie wstępuje w ludzi nad jeziorami pomorskimi i nad brzegami morza.

Wtedy ludzie się śmieją, mówiąc wesoło przysłowia: — „Na święty Jan, — każdy pan!" A co dowcipniejsza dziewczyna zaraz na to żartem chłopcu swojemu przygada: — „Nie udawaj biedo, pana, — nie zawsze świętego Jana!"

I jedna też wtedy wspólna ochota ogarnia wszystkich — do kąpieli, na rzekę, na staw, na jezioro, lub na morze! Wszędzie ta sama myśl łączy ludzi, wobec ciepłych promieni czerwonego słońca, które nietylko w Borach Tucholskich na Pomorzu, ale gdziebądź w innych stronach, brzmi jednakowo wiernie:

Już Jan ochrzcił wszystkie wody, —
Umyjmy się dla ochłody!

J. S.

zeska Koła Urszula Cielecka wygłosiła referat o koloniach, po czym opowiedziane były przygody chłopca w Afryce. Po deklamacjach kilku wierszy mówiących o naszym przywiązaniu do Polaków na obczyźnie, opiekunka odczytała apel kolonialny, na który prezeska Koła odpowiedziała pięknie sformułowaną rezolucją, kończącą się słowami: „Zapewniamy, że pomagać chcemy i będziemy w szerzeniu idei kolonialnej wedle najlepszych sił naszych i możności nie tylko w szkole, ale i po opuszczeniu tejże". Obchód zakończono odśpiewaniem hymnu narodowego. Dochód Koło przesłało na F. O. M. (zł 5.—) i na F. A. K. (zł 5.—). Opiekunką tego Koła jest p. Maria Grabowska.

Członkowie **Koła przy Szkole Handlowej G. Buchsgang w Czortkowie** zorganizowali w dniu 6 lutego akademię połączoną z apelem kolonialnym przy udziale 150 młodzieży i grona nauczycielskiego. Na program złożyły się: przemówienie p. mjr Wojciechowskiego — prezesa Oddziału LMK w Czortkowie, tańce marynarskie, duet, chór oraz dwa referaty. Wiele starań i pracy dołożył przy organizowaniu akademii opiekun Koła p. prof. Goldberg. Specjalną uwagę zwróconą na udekorowanie sceny, którą oświetlono reflektorami. Trzeba zaznaczyć, że Koło pomaga wydatnie miejscowemu Oddziałowi a w r. 1936 współdziałało z nim w urządzaniu wystawy morskiej; członkom, którzy wyróżnili się w tej akcji Oddział przyznał liczne nagrody.

Bardzo pracowicie upłynął m-c luty członkom **Koła przy 31 Szkole Powsz. im. Dr H. Jordana w Krakowie**, gdyż obchód 17-ej rocznicy powtórzyli trzykrotnie dla młodzieży szkół Nr 31, 19 i 32 oraz dla dorosłych. Oprócz produkcyj artystycznych, złożonych z żywych obrazków inscenizacyj, obrazków scenicznych, utworów na skrzypce i fisharmonię oraz pieśni i deklamacyj, urządzone wystawę morską, z której czysty dochód w kwocie Zł 16.51 przeznaczono na F. O. M.

Koło przy Szkole Powsz. Żeńsk. im. St. Staszica we Lwowie uczciło rocznicę odzyskania morza urządzeniem wystawy morskiej, do której eksponaty członkinie przygotowywały już od września r. ub. w świetlicy Koła. Na wystawie umieszczono obrazy, przedstawiające pracę rybaków, sztukę i ceramikę kaszubską, zwierzęta i rośliny morskie, okręty wojenne i handlowe, 2 duże roboty ręczne wyszywane wzorami kaszubskimi, liczne modele łodzi podwodnych, kontrtorpedowców oraz innych okrętów wojennych a także statków pasażerskich, model latarni morskiej, statku Kolumba, albumy z widokami morza i wybrzeża, album z wierszami o morzu, ilustrowanymi rysunkami; całość uzupełniały okazy ryb morskich, roślin i muszli oraz książki i czasopisma. Oprócz wystawy na terenie poszczególnych klas zorganizowano krótkie obchody w dniu poprzedzającym rocznicę.

Członkowie Koła przy Państw. Gimn. Żeńsk. im. Kr. Jadwigi we Lwowie tak piszą o urządzonym przez siebie obchodzie w dniu 13 lutego: „Chciałyśmy, by dał on pełny wyraz naszego umiłowania i zrozumienia idei morskiej. Dlatego też już na parę tygodni przed tym w klasach wygłaszano szereg referatów, pozostających w związku z mającą się odbyć uroczystością. W dniu 13 lutego uczenice udekorowały wszystkie klasy i cały gmach szkolny chorągiewkami i afiszami propagandowymi, które były bardzo oryginalnie wykonane. Na drzwiach auli widniał prześliczny witraż, przedstawiający okręt na morzu. Na obchodzie obecne były, prócz uczenic, delegacje Kół Szkolnych LMK wszystkich gimnazjów. Po odśpiewaniu piosenek kaszubskich, krótkim przemówieniu i deklamacjach, ogłoszono konkurs na prace, umożliwiające naukę o morzu Powszechnej Szkole w Kozielnikach pod Lwowem: chcemy, by i te wiejskie dzieci uczyły się o naszym małym skrawku morza. Następnie odegrana została sztuczka p. t. „Zaręczenie na Kaszubach", w której zwłaszcza tańce kaszubskie spotkały się z gorącym przyjęciem. Hymnem kaszubskim i Rzeczpospolitej zakończono uroczystość. Chciałyśmy choć w taki skromny sposób pokazać, że i u nas, tak daleko od naszego morza, żyje przecież gorące uczucie i wielkie zrozumienie dla jego spraw i potrzeb".

Koło przy Szkole Powsz. im. M. Mościckiej w Czortkowie zorganizowało w lutym konkurs na najpiękniejszy poranek; w konkursie wzięły udział trzy szkoły, w wyniku czego najlepiej wypadł program przygotowany przez członkinie tego Koła. Dla uczczenia rocznicy odzyskania morza ofiarowano na F. O. M. obligacje Pożyczki Narodowej, na które w swoim czasie składały pieniądze uczenice kl. V, VI i VII, wysłano także depeszę gratulacyjną do Kierownictwa Marynarki Wojennej.

Bardzo dobrze rozwija się **Koło przy Szkole Powszechnej w Mnichowie k. Lubartowa (woj. lubelskie)**, które z każdym rokiem powiększa liczbę swoich członków. Za główny cel działalności członkowie obrali sobie wspomaganie Funduszu Obrony Morskiej, na który zbierają pieniądze, urządzając różne imprezy, zabawy i t. d. Dużo pracy Koło poświęca także propagowaniu morza i jego znaczenia wśród tamtejszej ludności. Na uroczystość 17-ej rocznicy zorganizowano piękną akademię.

Obchód zorganizowany przez **Koło przy Gimnazjum Najśw. Serca Jezusowego w Zbylitowskiej Górze (woj. krakowskie)** miał na celu przede wszystkim zaznaczenie związku Polski z Polonią zagraniczną. Uroczystość odbyła się w lutym przy czym część programu poświęcono osobie Pana Prezydenta. Po wykonaniu pieśni p. t. „O polskie morze", do której słowa układała jedna z członkiń Koła, wygłoszone zostały krótkie, treściwe życiorysy polskich podróżników i badaczy, a więc: Arciszewskiego, Domeyki, Dybowskiego, Rogozińskiego, Strzeleckiego i innych z wymienieniem ich zasług dla dorobku naukowego. Następnie wygłoszono przemówienie, uzasadniające słuszność żądań Polski i jej dążenia do uzyskania własnych kolonij, po czym jedna z członkiń zadeklamowała wiersz Wierzyńskiego p. t. „Śpiew marynarzy". Obchód zakończono odśpiewaniem hymnu narodowego.

Bardzo dobrze rozwija się praca w **Kole przy Pryw. Gimnazjum Sacre-Coeur we Lwowie**. Trzeba zaznaczyć, że do Koła należą wszystkie uczenice gimnazjum, co niewątpliwie jest dowodem dużego wyrobienia społecznego. Obchód rocznicy odzyskania morza urządzono przy współpracy miejscowej drużyny żeglarskiej harcerek; program jej obejmował szereg ciekawych odczytów i pogadanek, urozmaiconych przezroczami, deklamacje o rozwoju Gdyni oraz pieśni morskie i żeglarskie. Prezeska Koła wygłosiła odczyt o działalności i znaczeniu LMK. Prócz tego jedna z harcerek wyświetliła szereg zdjęć z obozu drużyny nad jeziorem **Narocz, dodając** objaśnienia o sportach wodnych.

Z kraju i ze świata

Rocznica śmierci Marszałka Piłsudskiego była obchodzona powszechnie w całym kraju. W godzinach rannych odbyły się nabożeństwa żałobne w kościołach i świątyniach wszystkich wyznań. W szeregu miast odbyły się uroczyste akademie. W stolicy hołd w Belwederze złożyły delegacje młodzieży szkolnej, wyższych uczelni, samorządów, organizacyj i związków społecznych i zawodowych, instytucyj przemysłowych, finansowych, handlowych i rzemieślniczych oraz liczne zastępy osób prywatnych. Podobnie liczne delegacje przesunęły w Krakowie u stóp trumny na Wawelu, jak również w Wilnie przez cmentarz na Rossie. Najwznioślejszym momentem obchodu była chwila ciszy pomiędzy godziną 20.45 a 20.48, kiedy ucichło bicie dzwonów, gwizd syren fabrycznych i wszystko zamarło we wspomnieniu tej chwili, gdy przed dwoma laty przestało bić wielkie Serce.

Stosunki polsko-rumuńskie. Polski minister spraw zagranicznych, Beck, złożył oficjalną wizytę w Bukareszcie, w czasie której przeprowadził z przedstawicielami rządu rumuńskiego rozmowy na temat zagadnień, interesujących zarówno Polskę, jak i Rumunię. Rozmowy te były prowadzone w bardzo serdecznym nastroju i niewątpliwie przyczynią się do dalszego zacieśnienia przyjaznych stosunków między Polską a Rumunią. Od pierwszych lat odzyskania przez nas niepodległości stosunki polsko-rumuńskie nacechowane były zawsze szczerą przyjaźnią i wzajemnym zrozumieniem wspólnych interesów obu narodów, które też oddawna nawiązały ścisłą współpracę w zakresie polityki zagranicznej, w dziedzinie wojskowej, kulturalnej i gospodarczej. Pan Prezydent Rzplitej, na zaproszenie króla Karola II, przywiezione przez rumuńskiego następcę tronu, Wielkiego Wojewodę Michała, udaje się w pierwszych dniach czerwca do Bukaresztu.

Wyjazd do Morskiej Woli. Z Gdyni odpłynęła na s/s „Kościuszko" kolejna partia osadników na „Morską Wolę", kolonię Ligi Morskiej i Kolonialnej Paranie. Osadnicy w ilości 14 rodzin, składających sią z 80 osób, przybyli do portu Santos w dniu 20 maja r. b., skąd pod opieką przedstawiciela Ligi udali się w podróż kilkudniową koleją i samochodami na „Morską Wolę".

Śmierć Drzymały. W dniu 27 kwietnia zmarł w Grabownie w Poznańskim w wieku lat 79 Michał Drzymała, właściciel słynnego wozu Drzymały. Nazwisko tego dzielnego chłopa wielkopolskiego zasłynęło przed 33 laty nie tylko w Polsce, ale i daleko poza granicami naszego kraju, stając się niejako symbolem hartu ludu polskiego w walkach z uciskiem zaborcy. Drzymała, któremu rząd pruski nie pozwolił wybudować domu na własnym kilkunastomorgowej parceli, chcąc go w ten sposób zmusić do sprzedania gospodarki Niemcom, nie uległ przemocy, a zamieszkał ze swoją rodziną poprostu w wozie cygańskim. Nie odniosły również skutku grzywny i kary, wymierzane przez rząd niemiecki. Drzymała przetrwał na swym wozie do czasu odzyskania przez Polskę niepodległości i mógł się wreszcie pobudować na ofiarowanym mu kawałku ziemi w Grabownie.

Rekordowe wyniki pracy portu gdyńskiego. Miesiąc kwiecień r. b. wykazał w dotychczasowej pracy portu gdyńskiego rekordową liczbę obrotów towarowych, które wyniosły ogółem 819.445,9 ton, czyli o 50.000 ton więcej niż w marcu r. b., a o 32,3% więcej, niż w roku ubiegłym.

Uroczystości koronacyjne w Londynie. W dniu 12 maja odbyła się w Londynie koronacja króla Jerzego VI. Naród angielski jest bardzo przywiązany do tradycji i nawet obywatele o najbardziej demokratycznych poglądach lubują się w pełnych przepychu ceremoniałach, obowiązujących w Anglii od wiek wieków w niezmiennej formie. Ponad to wszyscy obywatele brytyjscy otaczają rodzinę królewską szczerym uczuciem, widząc w koronie widomy znak jedności olbrzymiego imperium. Pełne też przepychu, a zarazem serdecznej atmosfery były i obecne uroczystości koronacyjne. O wielkim zainteresowaniu świadczył ogromny napływ gości. Jak obliczono, uroczystościom koronacyjnym przyglądało się na ulicich Londynu przeszło 6 milionów ludzi. Poza zwykłymi widzami na uroczystości przybyli przedstawiciele wszystkich niemal rządów i państw. Nie dopisali jedynie Włosi, którzy nawet przed koronacją wycofali swych dziennikarzy — podobno na znak protestu przeciwko dopuszczeniu do udziału w uroczystościach b. cesarza Abisynii, Haile Selasie.

W dniu 20 maja odbyła się przed królem wielka międzynarodowa defilada okrętów wojennych, w której wzięły udział niejako dwa pokolenia okrętów: przedwojenne i powojenne. Najstarszym okrętem był krążownik grecki z r. 1910, najmłodszą angielska łódź podwodna, wykończona na kilka dni przed uroczystościami. Polskę reprezentował O. R. P. „Burza".

O. R. P. „Grom". W dniu 16 maja przybył do portu wojennego w Gdyni nowy kotrtorpedowiec polski „Grom". Na spotkanie „Gromu" wyruszył torpedowiec „Podhalanin", który wywiesił sygnał: „Serdecznie witamy u brzegów ojczystych". Zbliżając się do portu, „Grom" oddał salut dowódcy floty 11 strzałów armatnich. Nowy kontrtorpedowiec jest cennym nabytkiem dla polskich sił zbrojnych na morzu, gdyż jest on nie tylko najsilniejszą i najszybszą jednostką w naszej marynarce wojennej, lecz również jednym z najsilniejszych i największych kontrtorpedowców na świecie.

Do dnia 19 maja 1937 r. zebrano na F.O.M w gotówce i papierach wartościow. zł. 5.310.864.50

Warunki przyjęcia do Państwowej Szkoły Morskiej

Państwowa Szkoła Morska w Gdyni podaje do wiadomości kandydatom na oficerów marynarki handlowej, że podania o przyjęcie do Szkoły na wydział nawigacyjny i mechaniczny — należy składać najpóźniej do dnia 11 lipca 1937 pod adresem: Dyrekcja Państwowej Szkoły Morskiej w Gdyni, ul. Morska 83.

Od wstępujących do Szkoły wymaga się: 1) wieku 16 do 19 lat, 2) ukończenia gimnazjum nowego ustroju (wzgl. 6 klas szkoły średniej państwowej publicznej lub prywatnej dawnego typu), 3) poddania się badaniu lekarskiemu przez komisję lekarską przy Szkole dla oceny stanu zdrowia, 4) złożenia egzaminów wstępnych.

Ukończenie jednego z wydziałów daje, po nabyciu ustawowego cenzusu morskiego, prawo otrzymania dyplomu porucznika żeglugi małej, względnie oficera mechanika okrętowego III klasy.

Nauka w Szkole jest bezpłatna. Za utrzymanie uczniów w Internacie szkolnym oraz świadczenia, dostarczane przez Internat — ustalona została na r. 1937-38 opłata w wysokości zł 1.000, płatnych w 10 ratach.

Bliższe informacje co do samej Szkoły, warunków przyjęcia oraz składania podań — udziela pisemnie Dyrekcja Szkoły po nadesłaniu znaczka pocztowego za 5 gr.

Korespondencję należy adresować — Państwowa Szkoła Morska w Gdyni, ul. Morska 83.

PRENUMERATA ROCZNA 2 ZŁOTE

Adres redakcji i administracji: Warszawa, Widok 10, telefony: red. 290-95, admin. 6-99-66.

WYDAWCA: Liga Morska i Kolonialna REDAKTOR: Henryk Sikorski

Druk Zakł. Graf. „Dom Prasy“ S. A., Warszawa, Marszałkowska 3.